Ner 25. 18 czerwca 1870.

PRZEGLĄD LEKARSKI

WYDAWANY STARANIEM ODDZIAŁU NAUK PRZYRODNICZYCH I LEKARSKICH
C. K. TOWARZYSTWA NAUKOWEGO KRAKOWSKIEGO
pod redakcyą **Profesorów Janikowskiego, Madurowicza, Majera, Skobla i Doktorów Oettingera, Rydla i Zieleniewskiego.**

WYCHODZI:
co Sobota, w objętości jednego arkusza, w Krakowie, w Drukarni c. k. Uniwersyt. pod zarządem *K. Mańkowskiego.*
OGŁOSZENIA PRZYJMUJE:
Biuro Redakcyi Przeglądu: po cenie 5 cent. od wiersza drobnego (petit) oprócz 30 cent. opłaty stempl. od ogłoszenia. Ulica Sławkowska. Nr. 282.

CENA:
w Krakowie rocznie . . . Zł. 6 — w. a.
„ półrocznie . . Zł. 3 — „
w Państwie Austryackiém
z przesyłką poczt. rocznie Zł. 6 c. 60 „
„ „ półrocz. Zł. 3 c. 30 „
Dla zagranicznych, drogą poczt. wypadnie dopłata przesyłki według przepisów poczt.

PRZEDPŁATĘ PRZYJMUJĄ:
Kancellarya c. k. Towarzystwa Nauk. w Krakowie, Ulica Sławkowska, Nr. 282
tudzież
Biuro Redakcyi Przeglądu w domu powyż wymienionym, — oraz wszystkie c. k. Urzędy pocztowe tak dla krajów koronnych jak i dla zagranicy.
Numer pojedynczy kosztuje 15 centów

Pogląd na obecny stan kwestyi o poczytalności

skreślił
Dr **L. Blumenstok,** Docent Uniwersytetu Jagielloń.

W rozprawie mojéj o badaniu stanu umysłowego (Kraków 1868) zastanawiałem się między innemi i nad kwestyą poczytalności. Zasady, które tam wyłuszczyłem, opierając się na pracach autorów celniejszych, na zdaniach znakomitych psychiatrów niemieckich, z którymi miałem sposobność mówienia o tych kwestyach, wreszcie na własném doświadczeniu sądowo-lekarskiém, zasady te—dotąd przynajmniej—nie doznały jeszcze żadnego szwanku, pomimo ogromnego ruchu piśmienniczego, jaki się właśnie na tém polu objawia nieprzerwanie, zwłaszcza u Niemców. Jeżeli więc z góry zapowiadam, że walka, która dotąd wre w najlepsze, nie zdołała jeszcze zachwiać głównych zasad, których starałem się być tłomaczem dla lekarzy sądowych i prawników naszych, to przecież uważam za rzecz może nie całkiem bezpożyteczną przyglądać się zdaleka téj walce, w któréj jako szermierze występują pierwszorzędne znakomitości lekarskie i prawnicze.

Dla ułatwienia poglądu pozwolę sobie kwestyę sporną podzielić na trzy działy, mieszczące w sobie następujące pytania szczegółowe:

I. Na czém polega poczytalność człowieka?

II. Czy należy przypuścić poczytalność zmniejszoną? i

III. Kto jest powołany do orzekania o poczytalności?

I.

Pojęcie poczytalności jest czysto prawniczém; dlatego prawodawstwa początkować musiały w określaniu onego, i czyniły poczytalność człowieka zależną głównie od dwóch warunków, a mianowicie: 1) od świadomości o prawości lub bezprawości czynu, czyli od zdolności rozeznawczéj (*Unterscheidungsvermögen, discernement*) i 2) od zdolności kierowania się wolną wolą, czyli od własnowolności (*Selbstbestimmungsfähigkeit, libre arbitre*). Dawniejsi lekarze sądowi, przywykli nietylko do przysięgania na słowa swych mistrzów, ale — co gorsza—do ślepéj uległości dla mistrzów nie swoich, bo dla prawodawców, woleli zadawać czasem gwałt swemu przekonaniu i pozbywać się niejako własnéj woli wolnéj, aniżeli zaprotestować w imieniu swéj umiejętności i swego doświadczenia przeciw narzuconym sobie zasadom. W obec téj uległości i obojętności lekarzy, prawnicy, wyrozumiawszy

sobie, że tylko zboczenia pojętności (intelligencyi) czynią człowieka nieodpowiedzialnym za czyny swoje, posunęli się w praktyce tak daleko, że tylko zdolność rozeznawczą, jako w ścisłym związku z główną władzą umysłową, to jest z pojętnością pozostającą, uważali za główny, a nawet jedyny warunek poczytalności, mieniąc natomiast zdolność kierowania się wolą wolną, jako będącą wynikiem już władzy odruchowéj, za warunek podrzędny, a nawet zbyteczny. Dopiero gdy na podstawie téj praktyki zapadały liczne wyroki mylne, gdy obłąkanych karano śmiercią jako winowajców, gdy między wielą innymi i nieszczęśliwy morderca arcybiskupa paryskiego Siboura, ksiądz Verger, śmiercią na rusztowaniu przypłacił czyn będący zdaniem wielu psychiatrów wynikiem choroby umysłowéj, gdy wreszcie u wielu skazanych, ale na szczęście nie traconych, dopiero w więzieniu przekonano się o istnieniu zboczenia umysłowego zadawnionego, — wtedy dopiero ocknęli się lekarze, a na ich czele psychiatrzy, dowodząc namacalnie, że przy wcale nieupośledzonéj zdolności rozeznawczéj człowiek przecież może być chorym na umyśle i, jako taki, za czyny swoje niepoczytalnym. A gdy i stowarzyszenie psychiatrów niemieckich na zjeździe swoim w Hildesheim 1865 jednogłośnie zgodziło się na to zapatrywanie, zdawało się, że kwestya ta już ostatecznie rozstrzygniętą została i że odtąd prawnicy, a tém bardziéj lekarze sądowi przy ocenianiu stanu umysłowego nie zechcą przywięzywać wielkiéj wagi do okoliczności, czy badany znał prawość lub nieprawość czynu swego, a natomiast dochodzić będą, czy obżałowany był w stanie opierania się woli chorobowéj, popychającéj go do czynu, którego spełnienie było dlań tém boleśniejszém, jeżeli znał bezprawość onego, a mimo to spełnić go musiał. Wszakże widzimy u melancholików, że podczas napadu trwogi i tęskności czasem, jeżeli rozwaga nie została odrazu stłumioną, przestrzegają otaczających o nastąpić mogącym wybuchu, prosząc, aby nieszczęściu zapobiegali. Znam przypadek, który miałem sposobność dokładnie spostrzegać, w którym człowiek dręczony takiém uczuciem trwogi i bezsennością, wstał z łóżka i uprzątnął wszystkie przedmioty (jak np. scyzoryk, szklankę, flaszkę) mogące służyć do obrażenia cielesnego osób go otaczających, a uczynił to z obawy, że stan, pod wpływem którego chwilowo pozostawał, weźmie górę nad jego rozwagą i wolą, a wtedy dopuści się okropnego czynu, do którego popęd nasunął się ni ztąd ni z owąd w jego świadomości. A przypuściwszy, że byłoby nastąpiło to, czego ów człowiek się obawiał i przeciw czemu z natężeniem wszystkich sił umysłowych walczył, — jakże okropném byłoby skazanie go za czyn karygodny dlatego, że wiedział, że takowy jest bezprawnym.

Istotnie prawodawstwa zaczęły uwzględniać domagania oparte na nauce i doświadczeniu lekarskiém i zamieniać stanowisko psychologiczne, które dotąd zajęły były, na odpowiedniejsze stanowisko psychiatryczne. Dowodzą tego ostatnie dwa projekty ustaw karnych, a mianowicie: projekt austryacki z r. 1867 i projekt dla Związku północno-niemieckiego z r. 1869.

Równocześnie atoli, a w części wywołane właśnie wspomnionemi projektami, ukazały się liczne pisma, sprawozdania i orzeczenia, rozstrząsające wszechstronnie kwestyę, o któréj mowa, z których jedne posuwają naprzód, drugie zaś cofają wstecz zasady prawie już ustalone. O celniejszych wspomnę choć pobieżnie.

Słynny kryminalista prof. Berner w Berlinie, który dawniej podzielał zapatrywanie psychiatrów, oceniając projekt północno niemiecki [1]) występuje znów jako rzecznik zdolności rozeznawczej. Twierdzi on, że przy dochodzeniu poczytalności człowieka bada się nasamprzód rozum jego, badającemu więc nasamprzód przedstawiają się zboczenia umysłu, zboczenia pojętności, których dopiero następstwem jest zboczenie woli; z tego téż powodu obłąkany jest właśnie chorym na umyśle, a nie na woli. Trudne zadanie sprawdzenia poczytalności staje się tém trudniejszém dla sędziego i lekarza, jeżeli im się każe badać wolność człowieka, zamiast sądu jego. Zresztą, powiada daléj Berner, ze sprawdzeniem własnowolności jeszcze nie jest sprawdzoną poczytalność; dziecko świadome siebie jest wolném, lecz, aby być odpowiedzialném za czyny swoje, musi nabywać

---

[1]) Kritik d. Entwurfes eines Strafgesetzes f. d. nd. Bund, Leipzig 1869, pag. 16—20.

jeszcze pewnéj dojrzałości sądu, musi obok wolności woli posiadać jeszcze dojrzałą pojętność.

Rozumowanie to może wydawać się loicznem i trafném, ale tylko dla nie-lekarza. Prawdą jest, że niema samoistnego zboczenia woli, chcąc bowiem przypuścić samoistną chorobę woli, jako jednéj z władz umysłowych, wrócilibyśmy do stanowiska już porzuconego, tojest do nauki o jednobłędach. Prawda, że wola jest tylko czynnością odruchową właściwéj władzy umysłowéj, to jest władzy myślenia i wyobrażania, że więc zboczenia woli pozostają w ścisłym związku ze zboczeniem téj władzy, od któréj są zależnemi. Lecz zboczenie umysłowe wtedy dopiero staje się przedmiotem dochodzenia karnosądowego, jeżeli takowe objawiło się na zewnątrz przez odruch, jeżeli wywołało akt woli, który przypadkiem pozostaje w sprzeczności z przepisami prawnemi. Słusznie więc prof. Wahlberg [2]) w Wiedniu, powstający przeciw temu zapatrywaniu Bernera, podnosi tę okoliczność, że zbrodnia przeważnie polega na winie woli, a nie na wadzie pojętności. Przystępującym więc do badania obżałowanego, tak sędziemu, jako lekarzowi, przedstawia się nasamprzód bezprawy objaw woli, sędziemu rozchodzi się o to, czy objaw ten może być badanemu poczytanym, lekarzowi zaś, czy objaw ten woli był swobodnym, fizyologicznym, czy téż koniecznym, a zatém patologicznym. Zresztą zboczenia woli są najczęściej pierwszym objawem zboczenia umysłowego, a czasem i jedynym przedmiotowym, jak np. w obłędzie przemijającym (*mania transitoria*), w obłędzie padaczkowym, a w ogólności w skutek dostrzeżonych zboczeń woli dopiero przystępujemy do badania stanu umysłowego. Jeżeli np. człowiek druzgoce sprzęty domowe bez powodu, jak mniemamy, nasuwa nam się myśl, że władze umysłowe jego nie są w porządku; a jeżeli na zapytanie nasze człowiek ten odpowiada, że czyni to z powodu, że filozofia musi odnieść zwycięztwo nad estetyką, poznajemy, że pojętność jego jest zwichnioną [3]). Obłąkany jest więc chorym na umyśle, ale tém samém i na woli, a jeżeli u obłąkanego nie znachodzimy żadnych objawów woli, gdzie więc przedstawia nam się brak wszelkiego odruchu czyli bezwola *(abulia)*, tam niezawodnie znajdziemy i zupełny brak pojętności, czyli bezmysł *(amentia)*. Mylném także jest zapatrywanie Bernera, gdy zdolność rozeznawczą stawia wyżéj, aniżeli własnowolność, łatwo bowiem wykazać, że stosunek odwrotny zachodzi. Pomijam atoli polemikę w kraczającą już w zakres psychologii i nie zatrzymam się dłużéj przy pracy znakomitego prawnika, przechodząc do znakomitości naszych.

Otóż niepojętym dla mnie sposobem obaj słynni profesorowie medycyny sądowéj w Berlinie, Liman i Skrzeczka, orzekają dotąd o stanie umysłowym na podstawie zdolnosci rozeznawczéj. Obaj ci mężowie, jakkolwiek znakomite powagi sądowo-lekarskie, nie są przecież powagami w dziedzinie psychiatryi; nie pojmuję więc, co ich spowodowało do tak stanowczéj opozycyi przeciw zasadom głoszonym przez wszystkich bez wyjątku psychiatrów nowszych z nieodżałowanym Griesingerem na czele. Wszakże powinni byli przypuścić, że psychiatrzy, którzy całe życie poświęcają specyalności swéj, którzy codziennie mają sposobność badania najróżnorodniejszych zboczeń umysłowych znają o wiele lepiéj tajniki umysłu ludzkiego, aniżeli lekarze sądowi, którzy tylko od czasu do czasu mają do czynienia z obłąkanymi. Sposób zapatrywania profesorów berlińskich może bardzo niekorzystnie oddziaływać na lekarzy sądowych, zwłaszcza na tych, którzy nie mają ani czasu, ani sposobności obznajomienia się z literaturą dotyczącą téj kwestyi i przyglądania się całemu biegowi sporu, dotąd nie zupełnie jeszcze załatwionego. Dlatego nie będzie może od rzeczy wykazać, że wzmiankowani dwaj profesorowie nie z przekonania opierają poczytalność na zdolności rozeznawczéj, lecz z przywyknienia, że tak powiem, i z obawy, aby nie narażać się sądowi.

Prof. Liman wydał w roku zeszłym zbiór orzeczeń sądowo-psychiatrycznych [4]), na wstępie którego wyłuszcza zapatrywanie swoje na główne zasady psychonosologiczne. Przytoczywszy zdania prawników za zdolnością rozeznawczą i zdania

---

[2]) Das Princip der Individualisirung in der Strafrechtspflege, Wien 1869, pag. 79.

[3]) Przykład wzięty z Griesingera „Pathologie u. Therapie der psychischen Krankheiten“ pag. 78.

[4]) Zweifelhafte Geisteszustände vor Gericht. Berlin 1869

przeciwne lekarzy, nie ośmiela się wydać własnego sądu, ograniczając się do pium desiderium: „Zadaniem przyszłego prawodawstwa będzie wypełnić tę otchłań“ i dodając, że zadaniem jego przy układaniu orzeczeń było „uczynić zadość potrzebie sądownictwa bez uwłaczania sumieniu lekarskiemu.“ Jestto zasada bardzo piękna, lecz w tym przypadku niemożebna. To też prof. Liman orzeka naprzemian na podstawie własnowolności i na podstawie zdolności rozeznawczéj; w jedném z orzeczeń (z kolei 36.) występuje przeciw mylnemu mniemaniu, jakoby zdolność rozeznawcza była cechą poczytalności, a równocześnie prawie, na posiedzeniu towarzystwa lekarsko-psycholog. d. 20 kwietnia 1869 [5]) oświadcza, że pojęcie to (tj. zdolność rozeznawcza) nie okazało się wprawdzie dostateczném, ale wyrażenie samo było nienajgorszém, „bośmy przecież dawali sobie radę z niém.“ Prof. Liman snać musiał ustawicznie i zwinnie sterować między Scyllą sądową a Charybdą lekarską, że zaś nawa jego mimo to uderzała tu i owdzie o skałę, łatwo przekonać się, jeżeli się z uwagą czyta jego orzeczenia.

Prof. Skrzeczka, o ile mi wiadomo, nie pisał dotąd nic jeszcze o téj kwestyi, lecz wyłuszczył zapatrywanie swoje w miesiącu marcu r. z. również na posiedzeniu Tow. psychol. lekarskiego w Berlinie, a wyraża się wręcz przeciwnie o pojęciu zdolności rozeznawczéj; otóż są jego słowa: „Ściśle biorąc, nie można było dać sobie rady z „niém, albowiem największa część obłąkanych po„siada zdolność rozeznawczą.“ [6]) A przecież opierał orzeczenie swoje na tém pojęciu przed owém szczerém przyznaniem się; co większa zastosował takowe i po tém przyznaniu się w następującym ciekawym przypadku. [7])

Dnia 11 grudnia 1869 r. stawał przed przysięgłymi w Berlinie młodzieniec 18-letni, Karol Ludwik Otton Bieland, syn kowala, wyznania ewangiel., przedtém nie karany. Obżałowany jest nizkiego wzrostu, ciałotworu wątłego, na twarzy jego maluje się spokój, pozostaje on pod zarzutem usiłowanego morderstwa. Było to d. 8. sierpnia r. z., gdy kaznodzieja Dr Heinrici odprawiał mszę w kościele katedralnym w Berlinie; stał on właśnie przed ołtarzem, twarzą zwrócony do ludu, gdy Bieland, który stał może o 10 kroków od niego, posunął się nieco naprzód i strzelił do niego z pistoletu, wołając na głos: „kłamiesz.“ Kula cynowa chybiła pastora i dotknęła się lekko chłopca z chóru. Przytrzymany na miejscu przez zakrystyana, B. oświadczył, że miał zamiar zamordowania pastora, i zeznanie to powtórzył w śledztwie. Przewodniczący zapytuje się obżałowanego, czy przyznaje się do winy, na co tenże odpowiada: „Spełniłem czyn, lecz nie sądzę, abym przez to uczynił coś nieprawego. Przekonany będąc, że człowiek nie posiada woli wolnéj, nie mogę się uważać za winnego.“ Z aktu oskarżenia wynika, że B. od 5.—10. roku życia swego uczęszczał do szkoły wiejskiej i okazał się tamże jako chłopiec żywego umysłu i bardzo dobrych zdolności. Postęp jego w naukach był tak znacznym, że ojciec, który o tém marzył, aby syn mógł kiedyś zostać konowałem, posłał go w 13 roku życia do szkoły realnéj, którą też B. ukończył. Jako uczeń téj szkoły czytywał dzieła filozoficzne Kanta, dramata Goethego i Schillera, ale i bardzo wiele romansów francuskich i angielskich. Rodzice jego byli bardzo nabożni, ale i on zrazu zajmował się kwestyami religijnemi, a nawet kazania kościelne spisywał i takowe odczytywał swoim kolegom. Po ukończeniu szkoły realnéj B. zachciało się zostać aktorem, lecz na żądanie ojca poświęcił się pedagogii. Gdy jednak jako kandydat stanu nauczycielskiego przepadł przy egzaminie, zwrócił się znów ku teatrowi, a na ojcu wymógł groźbą samobójstwa, że mu dostarczał potrzebnych funduszów. Odtąd zaczął prowadzić życie nieporządne, w skutek czego ojciec znów żądał, aby się poddał powtórnie egzaminowi, a gdy — z powodu nieposłuszeństwa—pieniędzy nie otrzymał, wrócił na wieś, powziąwszy wprzódy zamiar zamordować księdza, byle którego, i poddać się następstwom czynu takiego. W posiadaniu pistoletu wrócił niezadługo ze wsi do Berlina, a nabiwszy go prochem i kulą, którą sobie sam ulał z cynowego medalu na cześć Schillera bitego, wstąpił do kolegi szkolnego, noc przepędził na biesiadzie, a nazajutrz rano udał się do katedry, gdzie czyn swój spełnił.

Z przesłuchania B. wyjmuję następujące szczegóły:

Przewodniczący: Pojęcia religijne Pana miały znaczny wpływ na sam czyn; czy wierzysz Pan w istnienie Jestestwa wyższego?

B. Nie wierzę w istnienie Jestestwa, któreby świat stworzyło, lecz wierzę, że przyroda sama z siebie wszystko wytwarza.

Przew. Jakże Pan doszedłeś do takiego zapatrywania?

B. Poświęcałem się przeważnie matematyce, a nauka ta nauczyla mnie wnioskować, z wniosko-

[5]) Archiv f. Psychiatrie u. Nervenkrankheiten. II, 1, pag. 233.

[6]) Archiv f. Psychiatrie u. Nervenkrankheiten. II, 1, pag. 230.

[7]) Spawozdanie umieszczone było w gazetach berlińskich Spenera i Vossa w m. grudniu 1869 r.

wania zaś tego powziąłem przekonanie, że wszystko to, w co dotąd wierzyłem, było błędném.

Przew. Kiedy Pan doszedłeś do tego przeobrażenia?

B. Miałem lat 14, gdy jeszcze wątpiłem; powątpiewanie atoli poczytałem za słabość, którą też zwalczyłem.

Przew. Znaleziono u Pana Fausta Goethego i Zbójców Schillera; czyś Pan czytał te dramata?

B. Słyszałem Fausta w operze.

Przew. Kiedy Pan powziąłeś zamiar morderstwa?

B. Właśnie na tém przedstawieniu.

Przew. Przy któréj scenie?

B. Gdy Faust zabiera się do trucizny.

Przew. Tego nie pojmuję; wszakże właśnie scena ta, gdy Faust na odgłos dzwonów kościelnych odstępuje od zamiaru swego, powinna była wpływ przeciwny wywrzeć. Ale czy też nie wystąpiły u Pana wyobrażenia przeciwne (kontrastujące)?

B. Tak jest, lecz zamiar mój ustalił się na próbie Franciszka Moora.

Przew. Gdyby Goethe i Schiller wiedzieli byli, że ich dzieła wywołają takie nieporozumienie, zapewneby ich byli nie pisali. Lecz Pan właśnie to, co w literaturze jest najszczytniejszém, a mianowicie filozofią Kanta, tak źle zrozumiałeś, żeś wstąpił na drogę całkiem przeciwną. Mówisz Pan o przyrodzie, jakoby ona cię popchnęła do wyrzeczenia się Boga; a jabym ci przedstawił największych badaczów przyrody, w obec których wiedza twoja jest niczém, a u których przecież uczucie religijne żywo się utrzymało. Cóż Pan myślisz o nich?

B. milczy.

Przew. Czy ich Pan uważasz wszystkich za obłudników?

B. To niekoniecznie.

Przew. Najlepiejbyś sobie Pan postąpił, gdybyś ze skruchą przyznał, żeś zbłądził.

B. Tego uczynić nie mogę.

Przew. Czy Pan wiedziałeś, co cię czeka za czyn.

B. To było dla mnie obojętném.

Przew. Czy Pan znałeś karę?

B. Tak jest, śmierć na rusztowaniu.

Przew. A zatém Panu na życiu nie zależy.

B. Tak jest.

Obrońca. A czy Pan znałeś ks. Heinriciego?

B. Osoba była dla mnie obojętną, bo ja wszystkich nienawidzę.

Przew. Zkądże ta nienawiść do księży?

B. Ztąd, że mnie utrzymali w niewiadomości.

Obrońca. A gdyby Pana tą razą uwolniono, czybyś Pan znów dopuścił się podobnego czynu? B. Nie. Przew. A dlaczegoż nie? B. Bo przekonałem się, że się na nic nie przyda.

Obrońca. Jakie uczucie miałeś Pan po spełnionym czynie?

B. Czułem się wolnym, bo popęd do czynu był zaspokojonym.

Obrońca. Czyś Pan żałował, żeś chybił?

B. Nie, przeciwnie, byłem rad temu.

Jeden z byłych nauczycieli Bielanda, profesor przy szkole realnéj, opisuje go jako ucznia nader ambitnego i zdolnego. O jego ekscentryczności zaś świadczy list pisany do profesora, w którym ostatniego nazywa „młodym przyjacielem,“ i przyrzeka mu, że go zabije. Reżyser teatru, który zajmował się scenicznêm wykształceniem oskarżonego, podaje, że tenże pewnego razu przy próbie wystąpił w ten sposób, że go wszyscy za waryata uważali; zwykł był mawiać, że musi być sławnym, albo osławionym, i że w ostatnich czasach użalał się na osłabienie mózgu.

Prof. Skrzeczka przyznaje, że człowiek przy prawidłowym stanie umysłowym nie popełni takiego czynu; lecz staranne badanie przekonało go, że obżałowany, tak podczas spełnienia czynu, jako i późniéj, był o tyle poczytalnym, o ile mógł zastanowić się nad nieprawością i następstwami czynu. Mniemał on bowiem, że duchowieństwo w ogóle bez różnicy wyznania stoi na zawadzie, że ludzie nie dochodzą do ideału, jakiego on pragnął, i dlatego wypada uczynić je nieszkodliwém. Pobudka ta nie tłomaczy wprawdzie jeszcze dostatecznie czynu, lecz drugą silniejszą pobudka była rozpacz z powodu chybionego zawodu, a rozpacz ta była tak wielką, że życie stało mu się zupełnie obojętném. Uważa on obżałowanego za człowieka ekscentrycznego, popchniętego w fałszywy kierunek duchowy skutkiem przesycenia się przedwczesnego dziełami treści filozoficznéj i belletrystycznéj, ale nie tak dalece, aby nie mógł zastanowić się nad następstwami czynu zbrodniczego.

Pomimo świetnéj mowy obrońcy, który, wychodząc ze stanowiska Griesingera, wykazał niestósowność orzekania ze strony lekarza o poczytalności, i to opartéj na zdolności rozeznawczéj, przysięgli uznali oskarżonego za winnego i poczytalnego, a sąd skazał go na 12 lat zamknięcia w domu poprawy.

(C. d. n.)

Przetoka męcherzo-pępkowa

z zapaleniem otrzewny i męcherza u kobiety ciężarnéj.

Wyzdrowienie zupełne.

Opisał Dr. **Rudolf Janota**, lekarz górniczy i hutniczy w Węgierskiéj Górce.

(Dokończenie).

Dnia 7. września zastałem u choréj co następuje: Ciepłota skóry 30° R., skóra trochę mniej

połyskująca i nieco wilgotna, wyraz oczu żywszy. Sen już powrócił, bóle znacznie się zmniejszyły. Brzuch już nie tak ogromnie wzdęty, ale zawsze jeszcze znakomicie wielki, nawet pominąwszy brzemienność, o któréj teraz dokładnie się przekonałem. Ropa, która jeszcze obficie wypływała z otwartego pępka, już nie była tak brudna, ale jeszcze z moczem zmięszana. Brzuch za dotknięciem był mniej bolesny, ściana brzuszna na około pępka zropiałego już nie tak obrzmiała, ale jeszcze czerwona i nieco twarda. Przez cewnik wprowadzony przez cewkę moczową nic nie odpłynęło; ponownie zaś wprowadziwszy zgłębnik przez wiąz męcherzowo-pępkowy *(lig. vesico-umbilicale, urachus foetalis)* do męcherza i spotkawszy tamże cewnik, wprowadzony przez cewkę moczową, wstrzyknąłem wodę letnią do męcherza zarówno przez ranę pępkową, jakotéż przez cewnik: tym ostatnim odpłynęła natychmiast (jeszcze podczas wstrzykiwania) woda czysta, przez pępek zaś tylko mętna. Gdy już biegunki nie było, przepisałem obok chininy wyciąg bobrku trójlistnego [1]), ażeby poprawić trawienie. Zaleciłem nadto daléj przyparki, kąpiel co drugi dzień i odwar chinowy do opatrunku. Wprowadzony cewnik pozostawiłem w cewce moczowéj. Odjeżdżając, poleciłem znowu, ażeby za trzy dni przysłano po mnie. Gdy jednak dnia 10. września nikt nie przyjechał, już się domyślałem, że chora umarła; lecz wiadomości, których zasięgałem w probostwie żywieckiém nie potwierdziły mego przypuszczenia. Tak więc pozostałem w niepewności aż do 13. września 1862 r., w którymto dniu przysłano po mnie konie, oświadczając przytém, że chora ma się lepiéj i dnia poprzedniego oddała już mocz na zwykłéj drodze, wcześniéj zaś przysłać po mnie nie mogli z powodu zbiorów. W dniu tym zastałem chorą znacznie wydobrzałą. Wzrok był wesoły, ciepłota skóry 29° R. skóra miękka i wilgotna. Nudności całkiem ustały. Język nieco obłożony, pragnienie zwykłe. Brzuch już nie tak wzdęty, za dotykaniem nie boli; stolec zwykły. Z rany brzusznéj wypływa już tylko mała ilość ropy żółtéj czystéj; sama rana nieco zmniejszona, ściana brzuszna na około blada i miękka, tylko nad spojeniem łonowém czuć jeszcze tu i owdzie guzki wielkości ziarnek grochu. Cewnik sama chora wyjęła przed 3 dniami, ponieważ zaczął jéj zawadzać. Chora mogła téż sama już się podnosić w łóżku, co przedtém było niepodobném. W ogóle więc znalazłem znaczne polepszenie. Ciepłych okładów kazałem zaniechać. Przepisałem w proszkach chininę z żelazem [2]), tudzież, chcąc całkiem usunąć zamulenie żołądka, węglan magnezyi z rzewniem [1]); wreszcie maść z jodku potasu do wcierania w guzki pozostałe: przytém odwar chinowy daléj do opatrunku.

W trzy tygodnie potém, t. j. dnia 4. października przywieziono chorą do mnie. Była wprawdzie jeszcze blada, ale w porównaniu z dawniejszym jéj obrazem wyglądała wybornie. Brzuch, w którym czuć było macicę brzemienną, był zresztą całkiem prawidłowy. Mocz który chora oddawała zwyczajną drogą, nie zaś przez pępek, był czysty, bez ropy. Rana pępkowa zagojona tak, że zaledwo główka od szpilki da się do niej wprowadzić. Przepisałem pożywienie posilne i proszki żeleziste ażeby usunąć niedokrewność, która jeszcze pozostała.

W listopadzie widziałem raz jeszcze tę chorą. Pępek całkiem zagojony okazywał tylko bliznę, mającą 3 linie długości, a linią szerokości. Ciąża postępowała daléj, jak się należy, i poród odbył się szczęśliwie. Od owego czasu ta kobieta cieszy się zupełném zdrowiem.

[1]) Rp. *Extracti Trifolii fibrini* drachmam, *Aq. Melissae* unc. 6. M. D. S. Trzy razy dziennie po łyżce stołowéj. —

[2]) Rp. *Chin. sulfur.* gr. 12, *Ferri carbon. saccharat.* gr. 6, *Elaeosacch. cinn.* drachm. 2. M. f. pulv. Divid. in doses 12. D. S. Rano i wieczorem po proszku.

[1]) Rp. *Magnes. carbon.* drachm. 2, *Pulv. rad. Rhei* scrupulum, *Elaeosacch. Foeniculi* dr. 2. M. D. in scat. S. Z rana o 10. i po południu o 3. po łyżeczce od kawy.

Wyciągi z pism lekarskich.

C. Bader: Zastosowanie chloroformu i innych środków znieczulających.

W oddziale chorób ocznych szpitalu Guya w Londynie w przeciągu czasu od 2. lutego 1862 do 10. grudnia 1869 r. w 3843 przypadkach stosowano środki znieczulające, a mianowicie chloroformem odurzano 3224 chorych, kwasorodkiem azotu 26, eterem siarkowym 3, dwuchlorkiem metylenu (wdychanym przez zwykły przyrząd do wziewin) 16, tymże środkiem wdychanym przez osobny przyrząd wynaleziony przez Wooda 204, dwuchlorkiem metylenu a następnie chloroformem 10. W żadnym z tych przypadków chory nie umarł wskutek odurzenia. Oprócz zwykłych środków ostrożności, ogólnie znanych, aut. zaleca, ażeby podczas silnych ruchów chorego w okresie podrażnienia nie powstrzymywać go, lecz dać mu się wyszaleć bez przeszkody, zadając mu równocześnie daléj środek odurzający.

Z pomiędzy niebezpiecznych przypadów wystąpiły w powyższych przypadkach 45 razy siność twarzy, oddech chrapliwy i tętno nieregularne. W 7 przypadkach zdarzył się objaw, którego najbardziej się lękają, t. j. twarz nagle zbladła, a tętno i oddech ustały. We wszystkich tych razach skutecznym się okazał sposób, podobno nie znany

gdzie indziéj, a mianowicie chorego kładziono „delikatnie i ostrożnie“ na lewy bok. W jaki sposób działa ten środek, tego sam autor nie umie objaśnić, atoli miał się okazać tak skutecznym, że w szpitalu Guya od lat 6 nie używają innego, ile razy przy sztucznem odurzeniu powstają groźne przypady. (Czy tu nie jest czasem mowa o wzbudzeniu sztucznego oddychania sposobem Marshall Halla? — Ref.) Z pomiędzy wszystkich powyższych środków znieczulających aut. w operacyach ocznych przyznaje pierwszeństwo dwuchlorkowi metylenu wdychanemu przyrządem Wooda, ponieważ w ten sposób wywołuje się bardzo prędko odurzenie, które trwa krótko i nie pozostawia po sobie żadnych przykrych skutków.

(British Medic. Journ. 1870. Nr. 474. — *Cbl. f. d. med. Wiss.* 23, 1870*).* *St. J.*

W. Hofman: Przyczynek do sądowo-lekarskiego ocenienia oparzelin.

Ani ilość zawartéj w pęcherzu surowicy, ani obwódka zapalna, ani silne zaczerwienienie dna pęcherza nie są niezawodnemi i zawsze obecnemi znakami oparzelin powstałych za życia. H. szukał przeto innego, pewniejszego znaku, który — zdaniem swém — znalazł w zachowaniu się naczyń włosowych w skórze sparzonéj. W wyciętym kawałku takiej skóry widać już gołem okiem, a jeszcze lepiej zapomocą szkła powiększającego, sieć nader cienką naczyń włosowych, koloru rdzawego, miejscami przerywanych plamkami rozlanemi, rdzawemi, dochodzącemi wielkości łepka szpilki, które są wybroczynami z pękniętych naczyń włosowych. Pod drobnowidem naczynia włosowe skóry okazują się wypełnione krwią skrzepłą rdzawą, ściany naczyń w pojedynczych miejscach wyłamane *(ausgebrochen)*, w innych pęknięte, tak, że treść wystąpiła między warstwy skóry; masa krwi zmieniona, często poprzecznemi szczelinami poprzedzielana.

Mamy tu więc zmianę krwi w naczyniach włosowych, sprawioną wysokiém ciepłem, która głównie polega na zupełném zniszczeniu ciałek krwi i na skrzepnięciu téjże. Ponieważ zaś naczynia włosowe skóry zaraz po śmierci są próżne, (na czém polega znana bladość trupia), przeto podobne zjawiska nie mogą powstać w skutek oparzenia pośmiertnego. Stwierdzają to doświadczenia czynione przez autora na zwłokach. Skóra, oparzona po śmierci, lubo nabierała nieraz barwy brunatnoczerwonéj, ale nigdy naczynia włosowe nie były w niej nastrzykane. Pod drobnowidem naczynia te okazywały się całkiem próżne; ani w nich, ani w warstwach skóry nie było barwika krwi. Ten sam wynik ujemny był i w tych przypadkach, gdzie w zwłokach można było spodziewać się, że naczynia krwionośne skóry są napełnione (n. p. w skutek sinicy lub w plamach pośmiertnych).

(Vjschr. f. prakt. Heilkunde. 1870. CV., str. 1—9).

St. J.

A. Ruppaner (z N. Yorku): Przyżeganie migdałków.

Zamiast powszechnie teraz używanego wycinania migdałków przerosłych aut. zaleca przyżeganie tychże za pomocą ciasta, które podał Makenzie, a które otrzymuje się w ten sposób, że równe części sody żrącéj i wapna niegaszonego zarabia się z wyskokiem najmocniejszym (*alcohol absolutus).* To ciasto nakłada się pręcikiem szklanym na przerosłe migdałki; po 2 lub 3 dniach ponownie się przyżega. We wszystkich 123 przypadkach, leczonych tym sposobem przez aut., nastąpiło wyleczenie. Najmniejsza liczba przyżegań potrzebnych wynosiła w jednym przypadku 6, największa 14. Przerost migdałów w tych razach był albo prosty, bez wybitnych przypadów, albo połączony z nieżytem (katarem), głuchotą, trudnem połykaniem i kaszlem.

(The Med. and Surgic. Reporter 1869. — *Cbl. f. d. med. Wiss.* 18, 1870*).*

St. J.

Rozmaitości.

Zjazd

lekarzy i przyrodników w Poznaniu.

Odnosząc się do odezwy naszéj z dnia 15 marca r. b., przypominamy, iż zjazd tegoroczny polskich przyrodników i lekarzy odbędzie się w Poznaniu i trwać będzie dni sześć, t. j. od 25 do 30 lipca.

Pragnący mieć udział w zjeździe winni zgłosić się do 15 lipca, by stosownie do ilości zgłaszających się odpowiednie przygotowania poczynić można.

Także z upragnieniem wyczekujemy nadesłania spisu przedmiotów, jakie na wystawę przyrodniczo-lekarską przesłane będą.

W imieniu wydziału gospodarczego.

Dr. Matecki przewodniczący. *Dr. A. Mizerski* sekretarz.

Wiadomości do statystyki zakładów karnych w Galicyi z końcem 1868 r.

1. W domu karnym we Lwowie (u Brygitek) było 74 sypialni, stanowiących ogółem obszar 1078 sążni kwadr., 25 sal roboczych rozległości 427 sążni kwadr., 1 cela dla skazanych na odosobnienie i 3 cele ciemne, tudzież 2 podwórza rozległości 1495 sążni kw., gdzie 1200 więźniów mogło jednocześnie używać przechadzki.

Dnia 1. stycznia 1868 r. było w zakładzie 1476 więźniów. W przeciągu roku przybyło 562, uciekło 5 (zostali jednak schwytani), odbyło karę 420, ułaskawiono 77, przeniesiono do innych zakładów albo sądów 4, umarło 58, uciekło i nieschwytano 7. Dnia 31. grudnia 1868 było więźniów 1477, dom karny był zatém przepełniony, jest bowiem urządzony tylko na 1218 osób.

Pomiędzy więźniami, którzy przybyli do zakładu w ciągu r. 1868, było 450 rodem ze wsi, 107 z miast, i 2 z zagranicy. Pod względem wieku dzielili się jak następuje: 15-letni był jeden, od 16 do 20 lat liczących było 16, od 20 do 30 lat 223, od 30 do 40 lat 178, od 40 do 50 lat 98, od 50 do 60 lat 29, od 60 do 70 lat 10. Wykształconych było tylko 5, czytać i pisać umiejących 39, nie umiejących czytać ani pisać 515.

W szkole więziennéj uczyli 3 księża, 1 nauczyciel i 13 więźniów wykształconych; do szkoły uczęszczało 40 więźniów liczących od 15 do 20 l. i 97 od 20 do 40. Religii uczyło się 88 z wybornym skutkiem, 44 z dobrym, 5 zaś z niedobrym. W przedmiotach elementarnych celowało 113, dobrze uczyło się 19, źle 5.

Rolnictwa, chowu bydła, sadownictwa i pszczelnictwa uczyło się 137. Oprócz tego uczyło się wielu więźniów śpiewu. Księgozbiór składał się z 662 dzieł w 967 tomach.

W r. 1868 używano do robót 2043 więźniów, których czas kary wynosił 535.543 dni, z tych 324.394 dni pracowano, 33.688 dni nie pracowano z powodu choroby, 42.166 z powodu mniejszych słabości, 656 zaś z powodu kar dyscyplinarnych. Więźniowie zarobili dla siebie przy robotach domowych 1262 złr., innemi robotami 11.932. Z tego wydano na polepszenie pożywienia 5844 złr., oszczędzono zaś 7350 złr.

W 1868 r. chorowało 978. Wyleczonych zostało 813 całkiem, 26 ile było można, 81 niewyleczonych, umarło 58.

KRONIKA.

Kółko lekarskie. W Tarnowie zawiązało się z początkiem b. m. towarzystwo p. n. „Kółka lekarskiego,“ którego prezesem jest Dr Starkel, a sekretarzem Dr Lerner. Z radością witamy to powstające ognisko umysłowego ruchu między kolegami na prowincyi, — a zarazem krok ważny do urzeczywistnienia pomysłu stowarzyszenia lekarzy polskich w Galicyi,—pomysłu skreślonego w naszém czasopismie przed 7 laty przez Szan. kol. Starkla (zob. „Projekt zawiązania Towarzystwa lekarzów polskich w Galicyi“ w „Przeglądzie lek.“ z r. 1863, nr. 6 i nastp.) Towarzystwo lekarskie krakowskie, do którego zawiązane Kółko odezwało się z propozycyą zawiązania bliższego stosunku wzajemnych usług, bez wątpienia przyjmie równie radośnie i serdecznie tę propozycyę, która będzie przedmiotem narad na najbliższém posiedzeniu.

Oby lekarze, zamieszkali w innych znaczniejszych miastach prowincyonalnych, poszli w rychle za przykładem kolegów tarnowskich!

Członkami zwyczajnymi najwyższéj rady zdrowia w krajach przedlitawskich na zasadzie nowéj ustawy o zarządzie służby zdrowia mianował na trzy lata minister spraw wewnętrznych w Wiedniu czterech profesorów: Rokitanskiego (anat. patol.), Rölla (weteryn.), Schneidra (chem.) i Schroffa (farmakol.), tudzież trzech doktorów: J. Hoffmanna (dyrektora szpitalnego), Nussera (lekarza miejskiego) i Schnellera. Szkoda, że w miejsce jednego z tych trzech ostatnich nie został mianowany Dr. Glatter, zasłużony na polu statystyki lekarskiéj.

Oddział Balneologii nowo utworzony w Towarzystwie lekarskiém warszawskiém krząta się gorliwie. Z protokołu posiedzenia 2. (z dnia 30. maja r. b.) dowiadujemy się o dokonanym nowym rozbiorze wody Soleckiéj przez prof. Wawnikiewicza i o wielu chwalebnych projektach. Szczęść Boże pożytecznéj téj pracy! Oby tylko nie zabrakło wytrwałości, jak przy zbieraniu wiadomości epidemiologicznych w królestwie Polskiem przez osobny oddział tegoż Towarzystwa, któreto wiadomości, od początku r. 1866 co miesiąc ogłaszane, od pewnego czasu już przestały się pojawiać; albo jak w zbieraniu zapowiedzianéj przez chirurgiczny oddział statystyki chorób chirurgicznych i operacyj w królestwie Polskiém, która zgoła światła dziennego nie ujrzała.

Nowy dom obłąkanych buduje rząd pruski pod Owińskami (w W. Ks. Poznańskiem); na ten cel przeznaczono z funduszów prowincyonalnych 250,000 talarów.

Fabrykacya młodych ziemniaków. Sposób, w jaki dla smakoszów przyrządzają w Paryżu młode ziemniaki, gazeta londyńska *Pall-Mall* tak opisuje. Fabrykanci tej nowalii, nazywający się *rafistoleurs de pommes de terre*, skupują najtańsze i najdrobniejsze stare ziemniaki, które następnie wożą do Sekwany, gdyż przerobienie ich na młode wiele wody potrzebuje. Tu wsypują je do kadzi w połowie wodą napełnionych i depcą je nogami dopóty, aż nietylko zniknie z nich ciemna łuska, lecz nawet okaże się pożądany jedwabny połysk ziemniaków. Potém je suszą, zawijają w papier i w małe koszyczki składają, sprzedając każdy po pięć franków. Ta manipulacya może być codzień widzianą w blizkości mostu Ludwika Filipa, naprzeciw ratusza.

Do niniejszego numeru dołącza się dodatek.

Dodatek do Nru 25. „Przeglądu lekarskiego".

z dnia 18. czerwca 1870.

NEKROLOGIA.

Dr. **Antoni Sławikowski**, najstarszy wiekiem z profesorów czynnych Uniwersytetu Jagiellońskiego, zmarł w Krzeszowicach pod Krakowem w dniu 10. czerwca rb.

Urodzony we Lwowie w r. 1796, ś. p. Sławikowski otrzymał stopień doktora medycyny i magistra okulistyki w Wiedniu w r. 1819. Wróciwszy do miasta rodzinnego w r. 1821, został asystentem kliniki lekarskiéj, tudzież lekarzem szpitalu sióstr miłosierdzia tamże, któryto urząd bezpłatny sprawował przez lat pięć. W tymże roku mianowany profesorem nadzwyczajnym okulistyki w szkole chirurgicznéj lwowskiéj, obowiązki te, również bezpłatnie, sprawował do r. 1851. Od r. 1824 do 1829 był drugim lekarzem szpitalu Bożego Ciała we Lwowie. Następnie podczas cholery r. 1831 pełnił obowiązki lekarza obwodowego, od r. 1833 zaś do 1851 był bezpłatnym lekarzem Lwowskiego Zakładu ociemniałych. Od r. 1840 do 1851 był okulistą krajowym galicyjskim, w którymto obowiązku nie jednokrotnie objeżdżał Galicyą i Lodomeryą. Pomimo tak zwiększonego zakresu działania nie przestał wykładać daléj okulistyki w szkole chirurgicznéj, a nadto objął urząd lekarza oddziału chorób ocznych w szpitalu powszechnym lwowskim. W r. 1849 podczas grasującego w lwowskiéj załodze wojskowéj zapalenia spojówki t. zw. egipskiego powołany był do leczenia chorych wojskowych, a w tymże roku ozdobiony został złotym krzyżem zasługi z koroną. Nareszcie w r. 1851 mianowany profesorem zwyczajnym okulistyki w uniwersytecie Jagiellońskim, obowiązki te pełnił gorliwie niemal do końca r. 1869. Niespełna rok temu, obchodząc jubileusz 50-letni doktorski w m. sierpniu r. z. (zob. Przegląd lekarski 1869 r., str. 294), był jeszcze na wiek swój niepospolicie rześkim i zdrowym. Dopiero w m. październiku 1869 doznawszy napadu udaru mózgowego, ciężko zaniemógł i na skutek tego cierpienia zmarł w dniu 10. czerwca r. b. w Krzeszowicach, dokąd na krótki czas przed śmiercią się udał w nadziei poprawy zdrowia świeżém powietrzem wiejskiém. W dniu 12. czerwca r. b. liczne grono kolegów, przyjaciół i znajomych, przybyłych z Krakowa, odprowadziło na cmentarz krzeszowicki zwłoki nieboszczyka, które na ramionach ponieśli uczniowie wydziału lekarskiego.

Oprócz rozprawy na stopień doktora medycyny *(Abhandlung über die Würmer im Menschen.* Wien, J. G. Heubner 1819. 8.), ś. p. prof. Sławikowski ogłosił drukiem następujące prace:

1) *Ueber die Cholera in Lemberg und dem Lemberger Kreise.* Druk. w Oesterr. med. Jahrbücher r. 1832.

2) *Ueber die epidemische Augen-Entzündung.* Druk. tamże, m. sierpień 1849.

3) O wrzodach rogówki oka ludzkiego. Druk. w Pamiętn. Tow. lek. warsz. 1853 r., t. XXIX, str. 44 do 124.

4) Uwagi nad narzędziami najnowszemi do ophtalmoskopii zaleconemi (rozprawa czytana na posiedz. Oddziału nauk. przyr. i lek. Tow. nauk. krak.) Druk. tamże, r. 1853, t. XXIX, str. 178—197.

5) Główne choroby oczne u osób z zakażeniem kołtunowatém, w krótkości opisane. Druk. tamże, r. 1856, t. XXV, str. 82 do 123.

6) O aëroskopie w ogólności, a szczegółowo o takiémże narzędziu przez prof. Jendrassika w Peszcie. Druk. w Przeglądzie lekarskim, r. 1862, nr. 6.

7). *Conjunctivitis membranacea diphtherica* (zapalenie spojówki oka i powiek włóknisto-błoniaste). Druk. tamże, r. 1862, nr. 15 i nast.

8). Czarna krosta na powiekach. *Pustula nigra, maligna (polonica) palpebrarum.* Druk. tamże, r., 1863. nr. 52, i r. 1864, nr. 1 i nast. (Artykuł ten był oceniony w Tygodniku lekarskim warszawskim z r. 1864, nr. 38.)

9). O chrząstaku oka *(enchondroma oculi)* i różnicy w następstwach zawisłéj od tego, czy wpadną na oko lub do oka ciała organiczne lub téż nieorganiczne. Druk. w Przegl. lek., r. 1864, nr. 45 i nastp.

W ciągu 19 lat spędzonych w Krakowie ś. p. Dr. Sł. kilkakrotnie zastępował dziekana wydziału lekarskiego, a w r. szk. 1868/69 był z wyboru dziekanem tegoż wydziału.

Wszyscy, którzy mieli sposobność poznać bliżéj nieboszczyka, jednozgodnie oddają cześć zacności jego charakteru, któréj niejednokrotnie miał sposobność dać dowody w ciągu przykrych kolei, przez które przechodził uniwersytet krakowski. Cześć jego pamięci!

Dnia 2. czerwca r. b. zmarł w Poznaniu Dr. **Michał Nieszczota**, lekarz lazaretu miejskiego, ulubiony wychowaniec Karola Marcinkowskiego, jeden z najbardziej poszukiwanych lekarzy praktycznych tego miasta.

Z listu Dra Mamczyńskiego, lekarza pow. w Lisku, dowiadujemy się, że w dniu 16. stycznia r. b. zmarł w Ustrzykach dolnych w pow. Liskim, przeżywszy niespełna lat 37, Dyonizy Czop, lekarz i asesor gminny tamże, wyznania mojżeszowego, urodzony we Lwowie, gdzie w r. 1855 otrzymał stopień chirurga i akuszera. Osiedlił się najprzód jako lekarz w mieście Bełzie (w pow. Sokalskim), potém w miasteczku Wielkich Oczach (pow. Jaworowsk.), zkąd udał się w r. 1859 do Włoch jako pomocnik lekarski polowy na czas wojny włoskiej, po 3 miesiącach zaś pobytu we Włoszech powrócił do Wielkich Ócz, wreszcie przez 5 lat przemieszkiwał w Ustrzykach dolnych.

Towarzystwo lekarskie krakowskie odbędzie we wtorek, dnia 20 bm. **o godzinie 5**. posiedzenie, na którém, po załatwieniu ważnéj sprawy bieżącéj, kol. Zarewicz mówić będzie o użyciu siarkofenylanu cynkowego *(zinci sulfocarbolici)* w chirurgii.

Po zakończeniu zwykłego posiedzenia, **o godzinie 6. uorganizuje się Komisya statystyki lekarskiéj i hygieny**, zechcą więc szanowni koledzy, którzy do téjże się zapisali, licznie się zebrać.

Egzamin ścisły na stopień Doktora chirurgii zdawać będzie w klinice we czwartek dnia 23. b. m. o godzinie 12. w południe JP. Dr Med. Bazyli Kluczenko.

Przypominamy uprzejmie Szanownym Panom prenumeratorom „Przeglądu lekarskiego", dla których opłacone półrocze upływa z końcem bieżącego miesiąca, aby, życząc sobie ponowić przedpłatę, zechcieli to uczynić wrychle dla uniknienia przerwy w regularnéj przesyłce.